

Słowo bp. Piotra Libery podczas nabożeństwa pokutnego - Kraków, Bazylika Najświętszego Serca Pana Jezusa, 20 VI 2014 r.

1. Nabożeństwo pokutne ... Kościół w półmroku... Wymowne gesty i symbole... Głębia katolickiej liturgii... To wszystko uderzyło mnie, gdy przeglądałem program dzisiejszego nabożeństwa jeszcze w domu, w Płocku, w cieniu średniowiecznej wieży z czasów Bolesława Krzywoustego, pokutującego za grzech oślepienia swego brata Zbigniewa; w cieniu katedry, której kamienne ciosy pamiętają jeszcze Konrada Mazowieckiego, zadośćczyniącego za ciężkie grzechy przeciwko państwu i Kościołowi.

I pytałem się tam, w Płocku, gdzie od początku mojego posługiwania musiałem parać się z grzechami, za które dzisiaj przepraszamy dobrego Boga i ludzi, jaka powinna być moja rola tu, w czcigodniej jezuickiej Bazylice Serca Jezusowego, pośród tych wszystkich gestów i symboli. Odpowiedź, którą otrzymałem, brzmiała: piękno i głębia nie mogą przysłonić konkretnego bólu i cierpienia! Twoim zadaniem jest jasno i zobowiązująco o tym konkretnie powiedzieć! Tak jak to robi papież Franciszek, gdy jednoznacznie stwierdza: „Kiedy duchowny wykorzystuje dziecko, odrzuca oraz zdradza Boga. Zadaniem księdza jest prowadzenie dziecka ku świętości, a ono mu ufa. To bardzo poważna sprawa, gdy zamiast tego, ksiądz wykorzystuje dziecko. To jest jak uczestnictwo w czarnej mszy [...]. Wyrządzona krzywda pozostaje z dzieckiem na całe jego życie”.

2. To oczywiste, że dla wielu osób i środowisk jest wygodne, aby na ławie oskarżonych postawić samych tylko księży. I najlepiej - wszystkich księży. Wiemy też, że liczne grupy społeczne w naszym kraju niemal nie podjęły refleksji na ten temat, a jeśli podjęły, to często na marnym poziomie. Wiemy wreszcie, że zachodzi ścisły związek między pedofilią a antykulturą degradacji środowiska rodzinnego, której Kościół zdecydowanie się przeciwstawia. Ideologiczna negacja podziału na płęć męską i żeńską jako element kształtujący tożsamość i dojrzałość osoby ludzkiej; aborcja, czyli odmawianie dziecku prawa do życia poprzez usunięcie go przemocą po poczęciu; pedofilia, a więc nadużycie siły w stosunku do dziecka i wykorzystanie jego zaufania, wynikające z zaburzeń w życiu seksualnym - wszystkie te zjawiska łączą fałszywe postrzeganie znaczenia seksualności, odrzucanie ojcostwa, ośmieszanie macierzyństwa i osłabianie związków z rodzicami.

3. To wszystko jest znane i oczywiste. Ale niczego nie usprawiedliwia! I nie zwalnia od: rozpoznania problemu pedofilii w naszych szeregach, uznania jego wagi, usłyszenia głosu ofiar i obowiązku wszechstronnej pomocy. Wsłuchajmy się w jedno ze świadectw: „Kazałam mu przestać. Nie przestawał. Napastując mnie, odpowiadał na mój opór, mówiąc, że <jest księdzem, więc nie może mi

wyrządzić krzywdy>. Robił zdjęcia najbardziej intymnych części mojego ciała i powiedział, że jestem <głupia>, skoro myślę, że to coś złego. [...] Czułam się okropnie. Czułam, że wszystko, co robi, jest złe, ale nie potrafiłam tego przerwać. Nie krzyczałam, nikomu o tym nie powiedziałam. Nie wiedziałam, jak mam to zrobić. Po prostu modliłam się, żeby już przestał... Ale nie przestawał. Fakt, że molestował mnie ksiądz, wzmagał zamęt w mojej głowie. Palce, które dzień wcześniej naruszały nietykalność mojego ciała, następnego ranka podawały mi Najświętszą Hostię. Ręce, które trzymały aparat, żeby robić zdjęcia mojemu obnażonemu ciału, w świetle dnia trzymały modlitewnik, kiedy przychodził mnie wyspowiadać. Stwierdzenie, że jako ksiądz nie może zrobić nic złego, wydawało mi się prawdziwe. Uczono mnie przecież, że kapłan to ktoś więcej niż zwykły człowiek. Ta świadomość jedynie pogłębiała poczucie winy i umacniała mnie w przekonaniu, że to ja, a nie on, ponoszę za wszystko odpowiedzialność. [Kiedy to wszystko się skończyło], byłam już zupełnie inną dziewczyną, niż kiedy tam przychodziłam. Straciłam pewność siebie, bez troskę i poczucie szczęścia. Byłam przekonana, że jestem zła i muszę to ukrywać przed światem. Nie zwróciłam się przeciw religii, zwróciłam się przeciwko sobie”.

4. Czy może być straszniejsze wyznanie? I czy wysłuchanie ofiar oraz uczciwe nazwanie zbrodni, które miały miejsce w Kościele w tej kwestii, nie jest najbardziej podstawowym, elementarnym obowiązkiem? A pewna część naszego Kościoła wciąż nie potrafi – niestety - tego uznać i uczynić. Kiedy przypadki seksualnego wykorzystywania dzieci w katolickich instytucjach na Zachodzie zaczęły przedostawać się do opinii publicznej, większość biskupów i innych odpowiedzialnych uznała, że chodzi o odosobnione incydenty. „Rzeczywiście - przyznawali biskupi - to smutne, że doszło do tego, ale to wyjątek”. Potem mówiono: „To problem Ameryki”. Potem: „To problem krajów anglosaskich”. Potem: „To problem Zachodu”. Granice przesuwano coraz dalej i dalej, byleby tylko móc powiedzieć: „Nas to nie dotyczy”.

Nie, wykorzystywanie i zaniedbywanie dzieci nas dotyczy! I wyznajemy to *nie po to tylko, żeby odzyskać mityczną wiarygodność Kościoła! I nie po to, żeby zrobić unik przed kolejnym ciosem! Czynimy to, bo tak trzeba! Czynimy, aby zachować solidarność ze zranionym człowiekiem; wyrazić mu głębokie współczucie; ratować w nim to, co da się uratować; poznać cierpienie, z jakim często nie umie on sobie poradzić, gdyż jego wiara i zaufanie do Kościoła zostały zdradzone. W tym duchu papież Benedykt XVI pisał w Liście Pastorskim do Katolików w Irlandii: „Cierpieliście okrutnie i z tego powodu naprawdę bardzo ubolewam. Wiem, że nic nie może wymazać zła, jakiego doznaliście. Zawiedziono wasze zaufanie i podeptano waszą godność”.* Dołączamy się do tego głosu, czynimy go naszym tu, w Krakowie, tu, w Polsce! Zawstydzeni i skruszeni prosimy o przebaczenie. Prosimy Boga i prosimy ludzi skrzywdzonych przez kapłanów.

5. My, biskupi, wyznajemy ponadto, że zbyt często – zamiast postawić na pierwszym miejscu dobro dzieci - dawaliśmy się zwieść oszustwu, dwulicowości i „mechanizmom negacji” sprawców zbrodni pedofilii. Nazbyt często ulegaliśmy stosowanym przez nich mechanizmom obronnym: wmawianiu, że był to tylko „pojedynczy wypadek”; że dziecko „nachodziło” sprawcę i „usiłowało uwieść”; że stało się tak, ponieważ „za dużo wypił”; że „to już się nie powtórzy”; że „wyspowiadał się i dawno z tym skończył”. Dzisiaj wiemy, że w ten sposób ksiądz wykorzystujący seksualnie dzieci próbuje nakłonić swojego przełożonego do uznania sprawy za zamkniętą... A ona zwykle nie jest ani zamknięta, ani tak ograniczona, jak ją przedstawia, ani zakończona.

6. Uznajemy też, że – nawet jeśli zmniejsza się liczba kandydatów do kapłaństwa i życia zakonnego – przełożonym nie wolno być pobłażliwymi w stosunku do braków w formacji ludzkiej kandydatów do kapłaństwa. Wiemy bowiem, że w sytuacji tego niedostatku do seminariów duchownych zbyt często przyjmowano mężczyzn niedojrzałych, z problemami o charakterze seksualnym. Jak słusznie ostrzegał George Weigel, połączenie dewiacyjnej seksualności z permissywnym otoczeniem kulturowym dało katastrofalne skutki. Nie wolno nam popełnić podobnego błędu! Więcej, podstawą duchowości kandydatów do kapłaństwa nie może stać się samorealizacja, rozumiana jako cel sam w sobie. Zbyt często bowiem zakłada to koncentrację na sobie, a nie na dawaniu i przyjmowaniu miłości. Taki „wciąż samorealizujący się” młody człowiek nie potrafi nawiązać relacji z drugim i to takiej relacji, która nie ma na celu wykorzystanie owego drugiego do realizacji samego siebie.

7. Uznajemy także, że w sprawach, które tak głęboko dotykają rodziny, dzieci, wychowania nieodzowne jest zasięganie rady ludzi świeckich, przede wszystkim rodziców, a dalej psychologów, terapeutów, prawników... Konieczne jest uczenie się od nich, współpraca na rzecz poszukiwania rozwiązań problemów nadużyć seksualnych, a także dzielenie się wiedzą o tym, co można uczynić dla ochrony najsłabszych. Musimy mieć dość pokory i odwagi, aby tworzyć w tej dziedzinie zespoły złożone z lekarzy, psychoseksuologów, prawników, znawców prawa karnego i kanonicznego oraz specjalistów w zakresie zdrowia psychicznego.

8. I już na zakończenie: jesteśmy wdzięczni Stolicy Apostolskiej i przedstawicielom Kościołów z innych krajów za dzielenie się z nami Waszymi doświadczeniami w procesie wykorzeniania zła seksualnego wykorzystywania dzieci; za wypracowanie strategii działania i procedur, które okazały się wartościowe, i które już wykorzystujemy w Kościele w Polsce i będziemy wykorzystywać w przyszłości. Bóg zapłać!